

BARBARA NIEMIEC

Andrzej Michał Kobos [AMK] – *Czy przed powstaniem „Solidarności” była Pani Doktor zaangażowana w jakąś działalność opozycyjną?*

Barbara Niemiec [BN] – Nie. Ale mój pierwszy strajk to był Marzec '68, już jako pracownika w Katedrze Językoznawstwa Ogólnego. Poprosiliśmy wtedy profesora Adama Heinza, aby nie było zajęć – dla wewnętrznego poczucia jedności z tym, co działo się na uniwersytetach. Pamiętam, że seminarium odbyliśmy u niego w domu, towarzysko.

Lata siedemdziesiąte były dla mnie beznadziejną szarością. Rok 1978 przyniósł radość i nadzieję – Ojca Świętego Jana Pawła II. Wcześniej byłam na studiach doktoranckich, a potem pracowałam w resortowym Instytucie Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych. Nie byłam już w takiej grupie wieku, aby działać w studenckim SKS. Być może na szczęście nie miałam żadnego dojścia do KOR-u. Tylko z Radia Wolna Europa wiedziałam, co działo się w Polsce.

AMK – *Przyszedł rok 1980...*

BN – Przyszedł rok 1980. Śledziłam z tegoż radia to, co działo się w Gdańsku. Był to sierpień, na Uniwersytecie nie było nikogo. Wszystko zaczęło się pod koniec września. Na Wydziale Filozoficzno-Historycznym zwołano zebranie pracowników. Wiadomo już było, że powstała „Solidarność”, ale działania były nieskoordynowane, nikt nie miał jasnej perspektywy, co dalej robić. Toczyła się ostra dyskusja, czy mamy przemieniać ZNP, czy tworzyć niezależny związek nauki czy „Solidarność”. Ja od początku byłam zwolennikiem „Solidarności”, bo dla mnie była to sensowna idea – a nie getto pracowników akademickich. Ta myśl ostatecznie przeważała.

Na początku byłam w tworzącej się na Uniwersytecie Jagiellońskim „Solidarności” osobą niepostrzeganą najlepiej. Nie znano mnie na tym wydziale, bo choć skończyłam polonistykę, to przyszedłam z Instytutu Pedagogiki, czyli – jak wiadomo – czerwonego i w dodatku byłam na wydziale od niedawna. Ja to rozumiałam, nie wpychałam się, spokojnie robiłam swoje.

Z Danusią Skulicz zakładałyśmy koło „Solidarności” w Instytucie Pedagogiki UJ. Na kartce napisałyśmy ogłoszenie, że chętnych do wstąpienia do „Solidarności” na wydziale prosimy o zgłoszenie się tu i tu. Ludzie gremialnie wypisywali się z ZNP. Natomiast nasz Instytut podzielił się „pół na pół” – na 60 pracowników, do „Solidarności” zapisało się 30 osób. W tym Instytucie starsza profesura była w całości czerwona.

Przez 16 miesięcy karnawału „Solidarności” robiłam ową szarą pracę związkową w Instytucie, niemniej od pewnego momentu byłam członkiem Wydziałowej Komisji „Solidarności”.

AMK – *Co silnie utkwilo Pani w pamięci z okresu pierwszej „Solidarności”?*

BN – Pamiętam strajk. Należało zrobić białe-czerwone opaski, ale nie było z czego. Wymyśliłam więc białe-czerwone kokardki, ale znowu nie było wstążki. Poszłam do kwiaciarek na Rynek. Gdy powiedziałam im, na co potrzebuję wstążki – dały mi w prezencie. Czuło się fantastyczną więź. Gdy człowiek powiedział słowo „Solidarność”, wszędzie spotykał się z pomocą.

Pierwszym wielkim przeżyciem były przygotowania do strajku generalnego w marcu 1981, który nie wypalił. Miałam nocny dyżur; wspólnie z Jagą Mazurkiewicz nocowałyśmy w sali nr 4 Collegium Novum, która była siedzibą „Solidarności” uniwersyteckiej.

AMK – *Wydaje się, że w momencie odwołania strajku generalnego pękła jedność i entuzjazm ludzi?*

BN – Tak. Pamiętam to bardzo dobrze w Krakowie. Ludzie spotkani przypadkowo w sklepie, robiący zapasy, byli tak bardzo zmobilizowani, tak nastawieni na pomoc. Różne były pomysły co do tego, jak armię radziecką zwodzić, co do kierunku marszu. Odwołanie strajku generalnego poczytywano za zdradę. Nie przemawiało do mnie, że groziła nam inwazja. Byłam przekonana, że zaangażowanie sowieckie w Afganistanie nie pozwala na inwazję w Polsce. Dla mnie osobiście był to szok i pierwsze zawahanie zaufania do Lecha Wałęsy, nie ostatnie zresztą. Ale tkwiłam przy „Solidarności” – to było dla mnie niczym wejście do strumienia świeżej wody po stęchłym gierkowskim okresie, po niewykrzyczanym buncie.

Pamiętam krakowski marsz głodowy po słynnych negocjacjach sierpniowych Rakowskiego z Wałęsą. Szliśmy spod Błón pod pomnik Dietla przed Urzędem Miasta. Pamiętam z tego marszu mężczyznę z wilczurem z tabliczką z narysowaną kością i napisem – „Jestem głodny”. Gdy wiceprzewodniczący Regionu „Solidarności” Leszek Kuzaj skończył wygłaszać przemówienie pod tym pomnikiem, pierwszy odezwał się pies: zaczął szczeleć, na co rozległy się brawa.

Dobrze zapamiętałam strajk studentów w listopadzie 1981. Wówczas prowadziłam pierwsze w życiu seminarium magisterskie. Chodziło mi o to,

aby nie łamać strajku, ale żeby studenci mieli szanse uczenia się. Zawiesiłam ogłoszenie, że jeżeli studenci chcą się ze mną spotkać, to jestem w takiej a takiej kawiarni w mieście, o tej i tej godzinie. Jeżeli chcieli rozmawiać o polityce, to rozmawialiśmy o polityce, jeśli chcieli rozmawiać na tematy swoich prac, to rozmawialiśmy o ich pracach.

Spotykałam się ze studentami w każdy czwartek, aż do ostatniego czwartku, trzy dni przed stanem wojennym. Pamiętam pożegnanie w ów ostatni czwartek. Coś było w powietrzu – nie rozumiem dlaczego powiedziałam studentom, że nie wiem, czy uda nam się spotkać następnym razem, ale wiedzą, gdzie mieszkam, więc możemy się jakoś kontaktować. Rzeczywiście, następnego czwartku już nie było.

AMK – *Nastał dzień 13 grudnia 1981...*

BN – Spotkałam się jeszcze z amerykańskim profesorem – pedagogiem – który gościł w Krakowie. Powiedziałam mu, że do końca roku musi się coś niedobrego w Polsce wydarzyć; nie spełnią przecież obietnic związanych z reformami gospodarczymi, więc muszą zaatakować społeczeństwo. Ofiarowałam mu kolekcję gadżetów „Solidarności”, m.in. odznakę „Pełzający Kontrrewolucjonista”. Pomyślałam, że ja kupię je ponownie, a on przecież wyjeżdżał. Wiem, że udało mu się jeszcze wyjechać koleją 13 grudnia i wywieźć te odznaki, ale ja już nigdy nie zdołałam ich kupić.

W niedzielę 13 grudnia zbudziłam się około godziny dziewiętej rano, włączyłam radio, aby wysłuchać mszy świętej. A tu nic. Z Wolnej Europy, którą tego ranka bardzo zagłuszano, zrozumiałam tylko nazwisko Jaruzelskiego, wymawiane grobowym głosem. Zastanawiałam się, czy Jaruzelski aby nie umarł, ale dlaczegoż ten spiker był taki zmartwiony? Za chwilę wpadła sąsiadka i powiedziała mi, że wprowadzono stan wojenny. Szybko ubrałam się i poszłam do Collegium Novum. Tam spotkałam profesor Annę Krzysztofowicz i profesora Antoniego Jackowskiego. Zaczęliśmy schodzić się w sali nr 4. Policzyliśmy się, czy jesteśmy wszyscy. Nie było Michała Pułaskiego i Leszka Kuzaja. Powiedziałam, że wobec tego ja pójdę do Zarządu Regionu przy al. Krasińskiego i sprawdzę. Tam nie było blokady, ale przed budynkiem stał samochód ze „smutnymi”. Nie weszłam do budynku; gdybym weszła, to pewnie bym nie wyszła. „Smutni” zrobili mi zdjęcie.

Wróciłam do Collegium Novum. Dowiedzieliśmy się, że po południu ma zebrać się „mały” Senat UJ. Nie było telefonów ani komunikacji miejskiej. Rozeszliśmy się, aby zawiadomić profesorów o tym zebraniu Senatu. Poszłam do profesora Ryszarda Łuznego, ale nikogo nie było w jego mieszkaniu. Zadzwoniłam do drzwi obok, do profesora Kazimierza Rymuta, językoznawcy. Warknął tylko, że widocznie Łuznego nie ma.

Po gonitwach po mieście wróciliśmy do Collegium Novum i wspólnie słuchaliśmy powtarzanego ciągle przemówienia Jaruzelskiego. Nie wiedzie-

liśmy, jaką decyzję podjąć. Michała Pułaskiego nadal nie było. Potem okazało się, że był przesłuchiwany już 13 grudnia. Generalnie, dyskutowaliśmy o strajku, ale nie okupacyjnym, bo Collegium Novum nie nadawało się do tego (po prostu toalety nie wytrzymały obciążenia strajkującymi), choć wiedzieliśmy, że są podziemne wyjścia ewakuacyjne, że podobno można wyjść aż pod dawnym więzieniem św. Michała przy ul. Poselskiej. Postanowiliśmy, że będzie strajk absencyjny. Przed Collegium Novum postawiliśmy trójnog z ogłoszeniem „Strajk absencyjny do godz. 20.00” i żaden zomowiec nie przytrzymał się do tego. Później kilka osób zebrało się w bocznej salce „Convivium” na tajne spotkanie. Pamiętam, że poszli tam Tomek Studnicki i Staszek Krzyszkowski. Co te osoby tam uradziły – nie wiem, być może potwierdzenie Tajnego Komitetu „Solidarności”, który przygotowano w marcu 1981, gdy była dyrektywa władz naczelných NSZZ „Solidarność”, aby przygotować tajną strukturę. Ale wówczas – 13 grudnia – ja tego nie wiedziałam. Wieczorem sami usunęliśmy sprzed budynku ogłoszenie o strajku, gdyż zorientowaliśmy się, że archiwa „Solidarności” Uniwersytetu nie zostały jeszcze zabezpieczone, tj. wywiezione. W poniedziałek, 14 grudnia, odbyło się w naszym Instytucie zaplanowane wcześniej zebranie koła „Solidarności”, którego byłam przewodniczącą. Wszyscy przyszli. Ogłosiłam, że jest strajk absencyjny i poprosiłam, aby poszli do domu. Wyrzuciłam nawet ekipę malarzy, którzy malowali Instytut.

AMK – *Od kiedy była Pani członkiem Tajnej Komisji Zakładowej „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego?*

BN – Rozumiem, że powołano mnie na owym spotkaniu w „Convivium” 13 grudnia. Być może było jeszcze jakieś zebranie, o którym nie wiem. Wiem natomiast, jak później oznajmiono mi, że mam być w Tajnej Komisji. W Collegium Novum spotkałam się ze Staszkiem Krzyszkowskim. Staszek powiedział, że zostałam przewidziana do tej Komisji, i zapytał, czy wyrażam zgodę. Gdy wyraziłam zgodę, powiedział, kto jeszcze jest w Tajnej Komisji i powiadomił mnie o terminie zebrania. Nie pamiętam, gdzie odbyło się pierwsze zebranie. W każdym razie czynną działalność w Tajnej Komisji rozpoczęłam w styczniu 1982.

AMK – *Podobno drugie zebranie Tajnej Komisji odbyło się u Pani, a naprzeciw mieszkał milicjant.*

BN – Ormowiec i nie naprzeciw. To było wspólne mieszkanie. W każdym pokoju mieszkał ktoś inny, a kuchnia, łazienka i toaleta były wspólne. U mnie było kilka spotkań, w mieszkaniu Zygmunta Wasylewskiego także, a w późniejszym etapie u Jana Schmagera.

AMK – *Kto był członkiem Tajnej Komisji Zakładowej Solidarności Uniwersytetu Jagiellońskiego?*

BN – Tajną Komisję tworzyli przedstawiciele różnych wydziałów Uniwersytetu. Z Wydziału Filologicznego byli Ania Rażny i Lucjan Suchanek z rusycystyki; z Wydziału Filozoficzno-Historycznego profesor Kazimierz Godłowski i ja; z Wydziału Matematyki i Fizyki na początku był Tomasz Dohnalik, a później Romuald Wit; z Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi Zygmunt Wasylewski z Instytutu Biochemii Molekularnej oraz pani Anna Krzysztofowicz i Jan Schmager z Instytutu Zoologii. Z administracji Uniwersytetu był Stanisław Krzyszkowski. Z prawa wtedy chyba nikt nie przychodził, w późniejszym okresie dołączył Zbigniew Doda. W ogóle, w późniejszych latach spotykaliśmy się w poszerzonym składzie. W zebraniach uczestniczyli m.in. Ewa Miodońska i Andrzej Zoll.

AMK – *Czym zajmowała się Tajna Komisja?*

BN – To rozwijało się z czasem. Na początku trzeba było zrobić coś z pieniędzmi składkowymi „Solidarności”, aby nie przejęły ich wrogie związki. Na szczęście złożone były na subkoncie Uniwersytetu. Dlatego mógł coś z nimi zrobić rektor Gierowski. Musieliśmy je wydać, gdyż inaczej by się nie uchwalały. Powołaliśmy uczelnianą Komisję Socjalną. Te pieniądze rozdzieliliśmy na zapomogi, nie tylko dla solidarnościowców. Komisja Socjalna składała się w stu procentach z nas, ludzi „Solidarności”. W tej komisji była m.in. Teresa Dobrowolska i ja.

Postanowiliśmy, że jako uczelnia musimy oddziaływać na świadomość i w związku z tym zaczęliśmy wydawać czasopismo podziemne „Wolna Myśl”. Tytuł brzmiał dumnie, ale na początku wychodziło przepisywane przeze mnie na maszynie. Za jednym razem mogłam napisać przez kalkę siedem egzemplarzy, po kilkanaście stron. Innej możliwości nie było. To pismo krążyło po Krakowie, lecz było nieregularne.

Zbieraliśmy składki, ale nie na zasadzie „do jednego worka”. Wymyśliliśmy, aby na wydziałach zbierano na różne cele. Pieniądze zebrane na naszym wydziale nosiłam do Kurii Arcybiskupiej na pomoc represjonowanym.

AMK – *Wobec tego pytanie. Podobno w Tajnej Komisji miano pretensje, że pieniądze zebrane w Instytucie Fizyki odnoszono bezpośrednio do Komitetu Pomocy Więzionym i Internowanym przy Kurii Arcybiskupiej.*

BN – To nie chodziło o to, że pieniądze noszą tam, tylko abyśmy mieli świadomość, że na pewno zbiera się pieniądze na każdym wydziale i te pieniądze są jakoś dystrybuowane. Pieniądze były także potrzebne na podziemne wydawanie książek. Nigdy nie było tak, żeby koszty druku się zwróciły. Trudno, aby ludzie, którzy rozprowadzali książki, dopłacali, gdy nie rozprowadzili wszystkiego. Pieniądze były potrzebne, tym bardziej że w 1984 przez kilka miesięcy wypłacaliśmy Jerzemu Zdradzie, wyrzuconemu z PAN-u, pensję, zanim przyjęto go do pracy na Uniwersytet.

AMK – *Tajna Komisja zajmowała się tym, co działo się na Uniwersytecie jako uczelni...*

BN – Zajmowaliśmy się samym Uniwersytetem. „Solidarność” miała wpływ na to, co działo się wewnątrz Uniwersytetu. To było łatwe podwójnie. Po pierwsze, profesor Kazimierz Godłowski był naszym delegatem do rozmów z rektorem Józefem Andrzejem Gierowskim i mógł z nim rozmawiać, kiedy tylko było to nieodzowne. Po drugie, Uniwersytet miał strukturę samorządową. Chodziło więc o to, aby w samorządach mieć swoich ludzi. Profesorowie, członkowie „Solidarności”, z natury rzeczy byli członkami rad wydziałów. Jeszcze przed stanem wojennym zostałam wybrana na delegata asystentów i adiunktów do Rady Wydziału Filozoficzno-Historycznego.

Oprócz działania „pod ziemią”, działaliśmy „na ziemi”, otwarcie, jako członkowie władz samorządowych uczelni. To dało nam możliwość przeprowadzenia dwóch wielkich akcji: jedne i drugie wybory rektorskie odbyły się pod dyktando „Solidarności”, poczynawszy od wyboru elektorów. Mam tu na myśli drugą elekcję Gierowskiego w stanie wojennym, a po następnych trzech latach wybór Aleksandra Koja. Przed drugą elekcją Gierowskiego mieliśmy wyliczonych elektorów, stąd wiedzieliśmy, że tych wyborów nie mogliśmy przegrać.

Natomiast jeżeli chodzi o rektora Koja, to najpierw wyłonił się problem, kogo wybrać na kandydata. Wtedy odbyło się zebranie Tajnej Komisji w poszerzonym składzie; była na tym zebraniu Ewa Miodońska i kilka innych osób. Siedzieliśmy ze składem osobowym Uniwersytetu Jagiellońskiego i przeglądając nazwisko za nazwiskiem, mówiliśmy wszystko, co wiedzieliśmy *in plus* i *in minus* o danej osobie. Powstała lista „anty” – kto na pewno nie może zostać rektorem – i lista osób preferowanych, od najbardziej do mniej. Rzecz polegała nie tyle na tym, kto nam się podoba, ile na tym, z kim inni, którzy nam się podobają, chcieliby współpracować w zespole. Wybór padł w końcu na profesora Koja, po różnych mniejszych czy większych zastrzeżeniach. Powstało pytanie, czy inni będą chcieli z nim współpracować. Powierzono więc delikatną misję stworzenia takiego układu profesorowi Godłowskiemu. Gdy wiedzieliśmy już, że Koj zgodzi się kandydować i możliwy jest przyjazny układ, mogliśmy rozpocząć akcję wyborczą; jak wiemy, wybory się udały. Bardzo to było irytujące dla PZPR-u. Był problem z jednym z prorektorów: partia chciała wstawić swojego człowieka, ale Koj odmówił. W końcu prorektorem został partyjny profesor Lubomir Gabła, który jednak zachowywał się przyzwoicie.

Oprócz walki z komuną mieliśmy do wykonania inne zadania, byliśmy przecież związkiem zawodowym. W 1985 lub 1986 razem z Jerzym Szwedem z Instytutu Fizyki zrobiliśmy analizę płac wszystkich grup pracowników Uniwersytetu, znowu korzystając z przychylności władz uniwersyteckich, były to bowiem dokumenty zastrzeżone. Chodziło o pokazanie,

jak płace spadały realnie z roku na rok, z ilu czynników składały się płace pracowników nienaukowych; wysokość ich płacy zależała od ich spolegliwości, a wiadomo, że mieli różnych przełożonych...

Staraliśmy się więc być związkiem zawodowym, ale przede wszystkim siłą opozycyjną. Z opozycyjnych akcji wspomnieć należy o strajku po zdelegalizowaniu „Solidarności”, który odbył się bodaj 8 października 1982, a także o wiecu w Collegium Novum, na który przyszło mnóstwo ludzi. Pod tablicą „Solidarności” osobiście złożyłam wtedy kwiaty.

AMK – *Wracając do rektora Gierowskiego – wyciągał z więzienia studentów aresztowanych podczas różnych demonstracji.*

BN – Rektor Gierowski bardzo interesował się losem przesłuchiwanym i aresztowanym. Na pewno interweniował w sprawach studentów, zawsze mógł w tym liczyć na pomoc kardynała Macharskiego. Obaj mieli trudne życie, bo zawsze ktoś ich atakował.

Wiem o tym zainteresowaniu rektora Gierowskiego, bo byłam wielokrotnie wzywana, choć rzadziej przesłuchiwana. Nigdy nie poszłam na wezwanie, gdy było mi doręczone niezgodnie z przepisami, lecz kiedy już udało się ubekom doręczyć mi wezwanie w sposób właściwy, to iść musiałam. Zawsze jednak rektor Gierowski wiedział, że idę, i na którą godzinę, i zawsze prosił, abym dała mu znać, gdy wrócę. Ubecy chyba zdawali sobie z tego sprawę.

AMK – *Czy Tajna Komisja działała również w obronie autonomii Uniwersytetu?*

BN – Gdy 1985 miała wejść w życie ustawa „kagańcowa”, to po pierwsze pisaliśmy o tym, po drugie odbyło się wielkie spotkanie w auli AGH przedstawicieli różnych uczelni z rektorem AGH Janem Janowskim, który pełnił jednocześnie funkcje państwowe. Moje wystąpienie spowodowało, że pan rektor Janowski się obraził. Odezwał się bardzo niekulturalnie i wtedy ja opuściłam spotkanie. Broniliśmy autonomii, ale obrona była nieskuteczna, ponieważ ustawa weszła już w życie. Po zmianie ustawy bardzo ucierpiała np. Akademia Rolnicza, gdzie zrobiono czystkę.

Proszę jednak zwrócić uwagę, że na Uniwersytecie Jagiellońskim nie było represji polegających na wyrzuceniu pracowników z pracy czy relegowaniu studentów. Sytuację na Uniwersytecie oddają słowa pana Tadeusza Hanauska, który był I sekretarzem PZPR na UJ: „To jest skandal: na tej uczelni partii, która jest – nie ma, a partia, której podobno nie ma – jest i rządzi”.

Myślę, że nigdy „Solidarność” nie była tak silna na Uniwersytecie Jagiellońskim, jak w stanie wojennym, i nie miała takiego wpływu na życie uczelni.

AMK – *Czy w kontaktach z robotniczymi strukturami „Solidarności” chodziło tylko o wymianę informacji czy też o konkretne akcje?*

BN – To była następna kwestia. To, co działo się wewnątrz Uniwersytetu, to jedno. Ale „Solidarność” nie była przecież tylko uniwersytecka – trzeba było wyjść poza Uniwersytet. Dosyć długo to trwało. Początkowo był jakiś kontakt przez Leszka Kuzaja. Zostałam wydelegowana do kontaktów z Regionem.

Najpierw jednak chodziło o odtwarzanie struktury „Solidarności” A, B, C, która została skonstruowana przed stanem wojennym. Ta struktura znaczyła, że były duże zakłady pracy, które miały pod opieką sieć zakładów średnich, a te z kolei małe zakłady. Chodziło o to, aby rozchodziły się informacje i bibuła, czyli podziemnie wydawane książki i gazety. Przed stanem wojennym Uniwersytet Jagielloński był Zakładem A. Próbowaliśmy to odtworzyć, ale niezbyt to się nam udało, chociaż w Śródmieściu udawało się nawiązywać kontakty inne niż te „przedwojenne”. Początkowo trudne były też kontakty z władzami Regionu. Wcale zresztą niełatwo było wtedy powiedzieć, kto był władzą regionalną, ponieważ panowało dwukrólewie. Był Władysław Hardek, ukryty w podziemiu, i do tych struktur nie miałam dostępu, i była grupa Roberta Kaczmarka, który też się ukrywał, ale działająca przy nim grupa była „naziemna”, funkcjonująca w różnych zakładach pracy. Odtwarzaliśmy te struktury także w Regionie; jeździłam do Myślenic, do Zakopanego, w różne inne miejsca.

Były także konkretne akcje. Organizowaliśmy strajki i manifestacje na 3 Maja i 11 Listopada. Spieraliśmy się o 1 Maja, gdyż jedni rozumieli to święto tak, a drudzy inaczej. Oczywiście, była pomoc konkretnym represjonowanym. Gdy nastąpił wybuch w elektrowni atomowej w Czarnobylu, to cała akcja informacyjna wyszła z podziemia. Mam nawet potwierdzenie tego z IPN-u, bo ubecy napisali również, że rozpowszechniałam informacje o Czarnobylu.

AMK – *Organizowane były publiczne wykłady w kościołach...*

BN – Działał Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy, tzw. ChUR. Ja np. miałam wykłady w Mistrzejowicach. Organizował je – nazywany przez nas żartobliwie rektorem – Jan Franczyk, a ze strony Uniwersytetu Jagiellońskiego Tomasz Gąsowski.

AMK – *A jak było z kontaktami z innymi uczelniami?*

BN – W nieco późniejszym okresie odtwarzaliśmy strukturę „Solidarności” w nauce. Pracę nad tym tematem zainicjowały Gdańsk i Warszawa. Byłam na pierwszym zebraniu w Gdańsku, następnie w Warszawie i ponownie w Gdańsku; później jeździliśmy po całej Polsce. Zbierali się delegaci z poszczegół-

nych miast, a potem rozwijało się działanie wewnątrz. Wtedy to poznałam Janusza Kurtykę, który reprezentował PAN w tej tajnej strukturze.

AMK – *Jak wyglądał kolportaż czasopism?*

BN – Ja np. utrzymywałam kontakty z instytutami Wydziału Filozoficzno-Historycznego (nie ze wszystkimi, bo do niektórych nie docieraliśmy ze względu na ryzyko). Bibuła przychodziła z różnych punktów, niekoniecznie przez nas sterowanych. Oprócz struktury „choinkowej”, ludzie mieli swoje kontakty, przywozili bibułę z różnych miejsc, np. z Warszawy. Drogi bibuły się krzyżowały. Znakomita część Instytutu Archeologii była w to zaangażowana. To było cudowne miejsce na schowki, w pudłach z wykopaliskami po suficie; ubecy zginęliby w nich.

AMK – *Czy pamięta Pani coś o sprawie pisma „Jajogłowiec” poruszanej na zebraniach Tajnej Komisji?*

BN – Nie wiedzieliśmy, kto to wydaje. Spór był o to, że to pismo nie budziło zaufania, nie wiem dlaczego.

AMK – *Podobno rozpuszczono pogłoskę, że była to fałszywka bezpieki.*

BN – Takie pogłoski były. Nie wiedziałam, kto to wydaje, i bardzo to dobrze świadczy o tym piśmie, bo tego nie należało wiedzieć, tym bardziej że Tajna Komisja nie miała pojęcia, że ja wydaję „Kronikę Małopolską”, która jednak krążyła na Uniwersytecie. „Kronika” była biuletynem wydarzeń, „Miesięcznik Małopolski” był pismem intelektualnym...

AMK – *Rozumiem, że nie robiono protokołów z posiedzeń Tajnej Komisji...*

BN – Nie, nie, nie.

AMK – *Żadnych nawet notatek?*

BN – Nie. W razie jakiegokolwiek wpadki byłby to dowód. Natomiast mnie najbardziej obciążało, już nie na uczelni, ale w Regionie, to, że przez jakiś czas odpowiadałam za kasę Regionu. Nie mogłam zapisywać wpływów. Jediną informacją była „Kronika Małopolska” (pismo RKS-u), gdzie pod kryptonimami potwierdzaliśmy wpłaty na Region. Kiedyś zakodowałam wydatki, a potem nie mogłam przypomnieć sobie klucza do tego kodu. Gdyby złapali coś takiego, to miałabym sprawę karno-skarbową, nie polityczną.

AMK – *Czyli zebrań tajnej Komisji Zakładowej „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego nie pozostał żaden dokument...*

BN – Nic. Tylko to, co parę osób pamięta. Miałam nadzieję, że kiedyś to spiszę, ale gdy wojna się skończyła, pracowałam jeszcze pięć lat w naziennej

„Solidarność” i w Komisji Krajowej „Solidarność”. Potem musiałam wrócić na uczelnię, co było dla mnie bardzo trudne po tylu latach nieobecności. Nie ma się co oszukiwać: jeżeli człowiek był tak zaangażowany w pracę w podziemiu, to na pracę na uczelni pozostawało bardzo niewiele czasu. A teraz trzeba było zabrać się do pracy i jak do tej pory na spisywanie dawnych spraw nie znalazłam wolnej chwili.

AMK – *Jak wspomina Pani profesora Kazimierza Godłowskiego?*

BN – Był duszą Tajnej Komisji. Imponował swoją skromnością i niezwykle poświęceniem. Potrafił robić wszystko: zdobywać papier i przenosić go, pisać teksty, nosić bibułę. Wszystkiego się podejmował, wszystkim się opiekował. Był doskonałym dyplomatą, który potrafił załatwiać różne sprawy. Był dyrektorem Instytutu Archeologii UJ, stąd cały Instytut Archeologii był oddany do dyspozycji konspiracji. Wspaniały człowiek, ideowy do ostatniej części swojej duszy. Był jednoznaczny: „tak” – „tak”, „nie” – „nie”, stąd był zwolennikiem lustracji. Wystąpił z „Solidarność”, nie zgadzając się z linią postępowania, z Balcerowiczowską filozofią i z ośmieszaniem patriotyzmu, co było przewodnią ideą tzw. autorytetów i usługowych wobec nich środowisk opiniotwórczych w latach dziewięćdziesiątych. Profesor Godłowski niesłusznie został trochę zapomniany.

Była jeszcze jedna postać, o której warto tu powiedzieć: nieżyjąca już Jolanta Rokoszowa. Przed stanem wojennym była organizatorką sesji poświęconej nowomowie. Korzystając z wyjazdów naukowych, całość materiałów z tej sesji wywozła na Zachód – zostało to wydane po polsku (chyba w Szwecji) i przywiozła to z powrotem do Polski. Była członkiem redakcji „Miesięcznika Małopolskiego”. Nie była bezpośrednio w strukturach Komisji Zakładowej, ale bardzo dużo zrobiła dla podziemnej „Solidarność”. W pierwszych dniach stanu wojennego ułożyliśmy tomik z poezją stanu wojennego *Idą pancry na Wujek*. Przepisałyśmy całość na maszynie. Wśród okolicznościowych wierszy znalazły się też utwory własnego autorstwa – Joli i moje. Były to przeróbki znanych wierszy, łącznie z hymnem narodowym. Nasz tomik kończył się wierszem *Idą pancry na Wujek*. Człowiek musiał coś robić, odreagować, zanim to wszystko choć trochę się unormowało.

AMK – *W jakim stopniu była to rzeczywiście konspiracja, zwłaszcza w odniesieniu do Tajnej Komisji Zakładowej „Solidarność” Uniwersytetu Jagiellońskiego?*

BN – Oczywiście, że to była konspiracja. Pamiętam, jak na początku Godłowski zrobił mi straszną awanturę. Poprosił mnie, abym zaniósł jakieś dokumenty „Solidarność” sprzed stanu wojennego do Jasia Schmagera do Instytutu Zoologii. Niosłam dwie ciężkie torby, mając znaczek „Solidarność” w klapie i czarną opaskę na rękawie, bo zginęli górnicy z Wujka. Prze-

szałam piechotą od archeologów do biologów pod park Jordana i wróciłam do Godłowskiego. „Jak ty wyglądasz? Chyba prosisz się do więzienia!” – wykrzyknął. Z czasem wszyscy stawaliśmy się bardziej uważni.

AMK – *Podobno na zebrania Tajnej Komisji przynosiła Pani w szerokim płaszczu bibułę – raczej wbrew zasadom konspiracji.*

BN – Ten mój szeroki płaszcz był konieczny. Często ustępowano mi miejsca w tramwaju – byłam jeszcze w takim wieku, że mogłam być w odmiennym stanie. Uważałam na to, kto idzie za mną, na sposób poruszania się ludzi, na taksówki.

Funkcjonowaliśmy pod pseudonimami. Akurat urodziła się córka Wałęsy, Wiktoria Maria. Anka Rażny została „Wiktoria”, a ja „Maria” – jest to moje trzecie imię od bierzmowania. Używało się tych pseudonimów na zewnątrz, np. w rozmowie z Godłowskim mówiłam o Ance Rażny „Wiktor-ria”. Jak się okazało, pseudonimy te były znane ubecji, czego dowodem jest, że zarejestrowali mnie tam jako figuranta, czyli osobę śledzoną, pod tym samym kryptonimem, czyli „Marysia”.

AMK – *To jednak nie było Polskie Państwo Podziemne 2.*

BN – Próbowaliśmy naśladować zachowania się z czasów okupacji. Tu na Uniwersytecie było inaczej, ale jeśli chodzi o Region, spotykaliśmy się po 60 osób. To już nie była zabawa. I w związku z tym nigdy w Krakowie, tylko najczęściej gdzieś w górach. Każdy wysiadał z autobusu w innej miejscowości i dochodził inną trasą. Może tylko trzy osoby znały wcześniej adres, one doprowadzały grupę. Tam już konspiracja była bardzo ścisła. Na spotkaniu z francuskimi związkami zawodowymi i prasą podziemną w szafasie było sto osób.

AMK – *Czyli w podziemnej „Solidarności” zdawaliście sobie sprawę z inwigilacji?*

BN – Ależ tak. Na którymś przesłuchaniu ubek pokazał mi „Kronikę Małopolską”, która dopiero co wyszła z drukarni, o czym ja wiedziałam, ale jeszcze nie otrzymałam tego numeru z kolportażu. Rzucił tę gazetkę na stół z pytaniem: „Czy pani zna to pismo?”

W 1984, w święto Zesłania Ducha Świętego, byłam w Zarzeczu na spotkaniu ze wspierającymi nas rolnikami, aby im podziękować. Dawali nam żywność dla osób represjonowanych. Zanim dojechalśmy do kościoła, trzy razy nas legitymowali. Po mszy odbyła się procesja przez wieś, prowadzona przez biskupa, w której ludzie nieśli sztandary „Solidarności Wiejskiej”, a my szliśmy na przedzie z biskupem jako delegacja z Krakowa. Przed procesją w jakimś wiejskim domu napisałam przemówienie z podziękowaniem, które publicznie wygłosił ktoś z AGH. To była niedziela, a w następny piątek

byłam już przesłuchiwana. Ubek zapytał mnie: „Co pani robiła w ostatnią niedzielę?” – „A co pana obchodzi, co ja robię w niedzielę?” – „Ładne przemówienie pani napisała”.

AMK – *Kilka osób powiedziało mi, że była Pani bardzo odważna...*

BN – Bo ja wiem... jak już się podjęłam, to robiłam, co do mnie należało. Bałam się tak samo jak każdy.

AMK – *To proszę opowiedzieć o swoich chwilach grozy.*

BN – Któregoś dnia w styczniu 1982, gdy wieczorem wsiałam do samochodu kolegi, za nami ruszyli czterej panowie. Jeździliśmy po całym Krakowie, łamiąc wszystkie możliwe przepisy. Gdzieś ich zgubiliśmy. Wskoczyłam wtedy do taksówki i kazałam zawieźć się pod dom koleżanki. Jednak znaleźli mnie w tej taksówce. Gdy wysiałam, zrobili mi zdjęcie w podczerwieni. Czekali pod tym domem do godziny pierwszej w nocy. Koleżanka wtedy wypuściła swego potężnego psa i ten źle ich potraktował, więc zrezygnowali.

Z taksówką miałam inną przygodę. Wyszliśmy z zebrania podziemnego RKS-u [Robotniczego Komitetu „Solidarności”] w Hucie i zauważyliśmy, że w pobliżu stali jacyś ludzie. Zdrada i Jurczak w pola, a ja byłam czysta, nie miałam nic przy sobie. Stałam na postoju taksówek, za trzema panami. Obok stał zielony samochód. Zajechała taksówka, panowie się odsunęli. Poprosiłam taksówkarza o zawieszenie mnie na aleję Słowackiego, nie podając, jak zawsze, numeru domu, tylko „w okolicę Lenartowicza”. Na to on: „Cóż się pani tak czai? Słowackiego 11A?”. Zorientowałam się, że był z bezpieki i ciekawa tylko byłam, czy zatrzyma się pod komendą milicji przy Mogińskiej, czy też wywiezie mnie gdzieś w pola. Odwiozł mnie na miejsce.

Kiedys szłam od Zygmunta Wasylewskiego, a ulicą jechał krok w krok obok mnie polonez z czterema panami. Kilkakrotnie zatrzymywali się i uchylali drzwi. Mogli mnie wciągnąć do tego samochodu. Nie pamiętam, żebym kiedyś w życiu tak się bała jak wtedy.

AMK – *Ale jeżeli wiedzieli, że to Pani i szła Pani od Wasylewskiego, gdyby chcieli, zwinęliby was wszystkich.*

BN – To nie chodziło o to. Chodziło o to, aby nas zastraszyć. Wiedzieli, że coś tam było, być może niedokładnie.

Były momenty straszne i śmieszne. 11 września 1986 odebrałam „Kronikę Małopolską” na Nowym Kleparzu. W koszyku pod jarzynami miałam jej 400 egzemplarzy. Ciężkie to było. Wyjeżdżam na piąte piętro przy al. Słowackiego, a tam pod drzwiami czeka dwóch panów sięgających stropu. Oczywiście na nich napadłam, tak głośno, aby słyhać było na całą

klatkę schodową: „Panowie domokrażcy? Czego tu szukacie na piątym piętrze? Mam po milicję zadzwonić?” – „Pani zna Barbarę Niemiec?” – „A panowie znają?”. Wyjęli legitymacje. – „Pani pozwoli z nami”. – „Nie pozwolę, nigdzie się nie wybieram”. – „Ale pani musi”. – „Nie. Nakaz aresztowania jest?” – „Nie ma”. – „To nie mamy o czym rozmawiać”. – „Samochód czeka”. – „Co mnie to obchodzi, na Popiełuszkę też czekał samochód. Nie pojadę”. – „No to porozmawiamy”. – „Tu pan będzie rozmawiał, na klatce schodowej?”. – „Nie, w mieszkaniu”. – „A kto Pana do mieszkania wpuści? Ja do mieszkania wpuszczam tylko przyjaciół. Pan tam nie wejdzie”. Najbardziej bałam się, że wyrwą mi klucz, który trzymałam w ręce. Czy wie Pan, co znaczy kłótnia, agresywna baba? Odegrałam wtedy rolę takiej przekupy. Darłam się. Echo się niesło w tej studni klatki schodowej. Mnie dokładnie o to chodziło. Nie poradzili sobie ze mną.

W końcu wypisał mi wezwanie na następny dzień. Datę pamiętam, bo to był dzień, w którym mieli nas wszystkich przesłuchać i skłonić do podpisania oświadczenia, że rezygnujemy z dalszej działalności – cały Region Małopolski. Mojego kolegę zabrali pod domem i zawieźli na przesłuchanie w kajdankach. Gdy 12 września przyszedłam na bezpiekę, to ten sam ubek powiedział do mnie: „No, źle się stało, że pani tu wczoraj nie było”. – „Przypuszczam, że dla pana źle, ja nie narzekam”.

AMK – *Pani była w specyficznej sytuacji, z uwagi na czynny kontakt w strukturach pozauniwersyteckich „Solidarności”. Siłą rzeczy była Pani bardziej narażona. Istnieje słynna „lista Barbary Niemiec” tajnych współpracowników SB na Uniwersytecie Jagiellońskim. Trudno tę sprawę tu pominąć. Więc ogólne pytanie: Czy „oni” dużo wiedzieli o tym, co się dzieje na Uniwersytecie Jagiellońskim, czy tylko to, co było na tablicach ogłoszeń i otwartych zebraniach?*

BN – Myślę, że wiedzieli znacznie więcej. Jestem niewłaściwą osobą, aby odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ materiały SB dotyczące mojej osoby zostały zniszczone w 1990, już za pana ministra Krzysztofa Kozłowskiego. Jest protokół zniszczenia tej dokumentacji. Dowodzi to tego, że ochraniano jakichś ludzi, chyba donosicieli, bardzo znaczących. To, co w IPN-ie dostałam do ręki, to był materiał dotyczący nie tylko mnie jako osoby, ale opozycji na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tam się pojawia moje nazwisko. To, co opublikowałam, pochodzi z raportu przesłuchującego mnie oficera SB. Ów oficer sporządził raport za konkretny rok, 1986, czyli późno już, i tylko dotyczący Uniwersytetu Jagiellońskiego (bo był jednym z kilku „opiekunów” Uniwersytetu). Raport skierowany był do szefa SB w Krakowie. Omawiał w nim różne sprawy, które działy się na Uniwersytecie – wszystko wiedzieli bardzo dokładnie – i źródła osobowe, starannie wymieniając kryptonimy pracowników, studentów, z podziałem na jednostki administracyjne. Więk-

szość tych kryptonimów, na moje żądanie, IPN rozszyfrowywał, tzn. połączył z konkretnymi nazwiskami. To nie ja sama – jak niektórzy to robili – grzebałam w papierach i się domyślałam. W tych materiałach pojawiają się 44 kryptonimy; w pierwszym rzucie w IPN-ie rozszyfrowano 21, potem jeszcze 6, a później stwierdzono, że pozostałych nie da się rozszyfrować. Na każde rozszyfrowane nazwisko mam notyfikację IPN-u, która stwierdza, że ten to jest ten.

Moje stanowisko jest zupełnie jasne – to nie jest moja własność. Ta wiedza jest mi do niczego niepotrzebna, nie dla niej starałam się w IPN-ie o rozszyfrowanie kryptonimów. Jest to własność uczelni i środowiska w ogóle. Ustawodawca tak wymyślił, że biedny figurant, prześladowany, ma być depozytariuszem tej wiedzy, ale to nie znaczy, że jest jej właścicielem. Moim obowiązkiem było to ujawnić, bez względu na to, czy to jest miłe, czy nie.

Gdyby ubecja chciała nas przymknąć i wytoczyć nam proces, to mieliby absolutną łatwość, ale musieliby odsłonić informatorów. To była nasza siła, bo nie chcieli tych informatorów „spalić”.

AMK – *Może pracownicy Uniwersytetu nie byli tak groźni, jak np. hutnicy...*

BN – Nie o to szło. Rzecz polegała na tym, że siedział ten, kto zrobił głupstwo i się przyznał. Oni mieli taką technikę: „Co jeszcze próbujesz ukrywać? Przecież wiemy o tobie wszystko, nawet to, o której rano pijesz kawę”. Jeżeli człowiek uwierzył, że i tak wiedzą, to wkopywał siebie i innych. Ja miałam zasadę leniwca – co ja mam myśleć, jeżeli on musi bardziej myśleć niż ja, najprościej jest w ogóle się do niego nie odzywać; jeżeli się nie odzywam, to nie powiem niczego, co nie trzeba. W protokołach z moich przesłuchań napisane jest moje imię i nazwisko, numer dowodu osobistego i pytania, a przy każdym: „odmawia odpowiedzi”. Na samym początku mówiłam: „Niech pan sobie od razu wszędzie napisze: odmawia odpowiedzi”.

AMK – *Czy nie stosowano wobec Pani jakiegoś nacisku, choćby psychologicznego, podczas tych przesłuchań?*

BN – Najpierw mi powiedział: „Nie będziemy z pani robić męczennicy, bo to by się pani opłacało”. Czyli chciał mnie zdenerwować. Wzruszyłam ramionami. Potem powiedział: „Tam na dole są takie miejsca, gdzie się bardzo dobrze klamki zamykają i są tylko po jednej stronie”. Na co odpowiedziałam: „Pierwsza radosna wiadomość w PRL-u” – „Jaka radosna wiadomość?” – „Że coś dobrze działa, klamki się zamykają”. Chyba miał o mnie opinię, że nie należę do osób, które nabiorą się na pieniądze, bo kiedyś współczuł mi, że mało zarabiam na Uniwersytecie. Odpowiedziałam: „Zupełnie mi to wystarcza”. Wiedzieli, że trudno mnie przestraszyć. Przypuszczam, że by-

liśmy analizowani przez psychologów, bo było charakterystyczne, że prześluchiwano mnie zawsze w tym samym pokoju. Kiedyś, dla eksperymentu, chciałam usiąść w innym miejscu pokoju. – „Nie, nie, proszę usiąść tutaj”. Z tego wnioskuję, że gdzieś w tym pokoju była kamera. W końcu chyba zrezygnowali ze mnie, może umiałam się na zewnątrz opanować. Jednak nie było tak, że się nie bałam.

AMK – *Reżim trwał do 1989 roku. Czy ma Pani jakieś, przybliżone nawet, pojęcie o tym, jak wielu ludzi było czynnie zaangażowanych w działalność „Solidarności” na Uniwersytecie? Podobno z czasem zaangażowanie ludzi stopniowo malało.*

BN – Myślę, że kilkaset osób. Były takie fale entuzjazmu.

AMK – *Tajna Komisja Zakładowa Uniwersytetu Jagiellońskiego działała do momentu wyjścia „Solidarności” z podziemia.*

BN – Zarząd RKS-u ujawnił się 12 września 1988. Podpisaliśmy – dwanaście osób pełnymi nazwiskami – oświadczenie, że jesteśmy i działamy. To był okres, kiedy w całej Polsce próbowano od nowa legalnie zarejestrować „Solidarność”. Jeździłam po Małopolsce, nakłaniając tajne komisje zakładowe „Solidarności” do ujawniania się.

My na Uniwersytecie ujawniliśmy się 19 października 1988. Odkonstytuowało się zebranie w Collegium Chemicum, na które przyszło ponad 400 osób. Zebranie prowadził profesor Tadeusz Zieliński, późniejszy Rzecznik Praw Obywatelskich. Na tym zebraniu zapadła decyzja, że występujemy, jako Komisja Zakładowa (ze składem osobowym), o zarejestrowanie Związku w sądzie. Wiadomo, że nam odmówili; odwoływaliśmy się do Sądu Najwyższego, który w grudniu 1988 także odrzucił ten wniosek. Zarejestrować związek zapewne by się zgodzili, tyle że bez nazwy „Solidarność”.

W styczniu 1989, jeszcze przed Okrągłym Stołem, odbyło się spotkanie w Instytucie Fizyki, w ramach struktur nauki „Solidarności”, około 120 delegatów z całej Polski. Dyskutowaliśmy o reformie szkolnictwa wyższego, o założeniach przyszłej ustawy, o stopniach i tytułach naukowych.

AMK – *Potem był Okrągły Stół i nastąpiła rejestracja „Solidarności”.*

BN – Ja nie byłam zwolennikiem Okrągłego Stołu. Powiem, dlaczego już wtedy nie byłam. Najpierw podobne spotkanie, jak to w Krakowie, odbyło się na KUL-u w Lublinie. Tam, po dyskusji na temat nauki, doszło do spotkania ze Zbigniewem Bujakiem. Wtedy po raz pierwszy usłyszałam o konsensusie, jaki mieliby zawrzeć z PZPR-em: 35 : 65 mandatów w Sejmie. Wywołało to tak żywiołową awanturę, że Bujak nie wiedział, którędy ma wychodzić. To było oburzające, zrozumiałam, że coś się dzieje za naszymi plecami,

że ktoś zawiera kompromis. A potem już wiedziałam, że Okrągły Stół był fasadą, która przykryła coś, co stało się dużo wcześniej i w innym miejscu.

AMK – *Czy sądzi Pani, że była inna możliwość? Oni ciągle mieli siłę.*

BN – Mieli i nie mieli. Z pozoru mieli, ale stan gospodarki był taki, jaki był. Chodziło o to, aby ktoś inny teoretycznie przejął władzę, a służby rządziły dalej.

AMK – *Tu już wykraczamy poza granicę czasową tych rozmów – koniec 1989 roku. Czy działała Pani przed wyborami 4 czerwca 1989 roku?*

BN – Oczywiście. Pomagałam w kampanii Jerzemu Zdradzie, pomagałam Romanowi Ciesielskiemu. Natomiast nie byłam członkiem Komitetu Obywatelskiego, bo – jak się dowiedziałam – bardzo nie życzyli sobie tego działacze, którzy potem stworzyli Unię Demokratyczną. Nie pasowaliśmy do siebie.

AMK – *Akcent zamykający naszą rozmowę. Jak patrzy Pani na tamten okres swojego życia z perspektywy lat? Czy uważa go Pani za czas dobrze wykorzystany, czy stracony?*

BN – Trudno powiedzieć. Tu mnie Pan Bóg postawił, w tym miejscu i w takim czasie historii. Każdy musiał robić swoje. Robiłam, co do mnie należało. Gdyby to się powtórzyło – i wiedziałabym nawet, że potem i tak mi się nie spodoba – to i tak zrobiłabym jeszcze raz to samo.

Tekst autoryzowany 4 lutego 2010